

Ryszard Kantor

Formy, sposoby i cele wybranych dramatyzacji przestrzeni miejskiej : czy istnieje sprzeczność między omnipotencją władzy i dążeniami różnych grup społeczności miejskiej?

Studia Etnologiczne i Antropologiczne 15, 106-130

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Ryszard Kantor

Uniwersytet Jagielloński

Instytut Studiów Międzykulturowych

Formy, sposoby i cele wybranych dramatyzacji przestrzeni miejskiej Czy istnieje sprzeczność między omnipotencją władzy i dążeniami różnych grup społeczności miejskiej?*

Miejsca stają się wyraziste dzięki różnym środkom: rywalizacji i konfliktom z innymi miejscami, walorom widokowym, ewokacyjnej sile sztuki, architektury, obrzędów i rytów. Miejsca stają się w oczywisty sposób realne dzięki dramatyzacji. Tożsamość miejsca osiąga się przez dramatyzację aspiracji, potrzeb, a także funkcjonalnych rytmów osobistego i grupowego życia.

Yi-Fu Tuan

Słowa kluczowe: przestrzeń miejska, przestrzeń publiczna, imprezy masowe, dramatyzacja, ład i chaos

Abstract: Open public spaces (including streets, squares and parks) are common property of residents. They are, however, within the scope of city councils which, by means of laws, decide who and how can use them. The main user of this space is the city, that is the city council, which either organizes or co-organizes most mass events. Their main features (the article only discusses ludic events) are: regularity,

* Informacje o źródłach finansowania badań przedstawionych w artykule: badania własne.

organization, predictability and order. These enents are “proper” in every respect. On the other hand, some groups of city dwellers, particularly young people (secondary school pupils, students, and “skaters”) want to entertain themselves in public urban spaces according to their preferances. Their activities are most frequently chaotic, improvised and even anarchist. They are anything but “proper”. This breeds conflicts between these goals and the authorities represented by city wardens and the police. The conflict: city authorities versus tourists and locals, participating in wild and often obscene “displays” in the public spaces of Krakow, is even more drastic. On the one hand, the conflicts described in the article allow us to show the forms and ways of dramatization of urban space. On the other hand, they are an obvious proof of unrelenting fight of the antagonists: city authorities, who consider themselves monopolists – sole proprietors of public space, and different groups of residents, as well as tourists overtly expressing their conviction that this space belongs to everybody and that any usurpations are civil rights violations. Whichever approach we take, it has to be said that the conflict is both structural (it arises from different aims and convictions of the participating groups) and permanent (it escalates and wanes, but always exists).

Key words: city public space, mass events, order, chaos, conflict

Leonardo Benevolo rozważając specyfikę miast europejskich i określając ich przyszłość, zauważył, że powstawały one jako organizmy zamknięte, a potrzeba autonomii ich mieszkańców była silniejsza „niż potrzeba wewnętrznej równości i otwartości na świat zewnętrzny, co rodzi scenerię różnorodną, niedoskonałą, w której znajdują wyraz antagonistyczne tendencje”¹. Jego zdaniem:

Jakość przestrzeni miejskich jest wypadkową spontanicznych aktów i systematycznych wysiłków zmierzających do zachowania uregulowanej formy stosunków między inicjatywą prywatną a kontrolującą ją władzą, które mogą dawać pozytywny lub negatywny efekt, mogą stymulować, ale i paraliżować².

We współczesnym Krakowie, który będzie scenerią moich analiz, nieustannie zachodzą rozmaite konflikty między dysponentami przestrzeni publicznej a – jak tę antagonistyczną stronę nazywa L. Benevolo – „inicjatywą prywatną”. Autor ten przecenia pozytywną rolę państwa we współczesnym kształtowaniu miasta. Jego zdaniem:

Nowa, zaproponowana w pierwszej połowie XX wieku koncepcja zharmonizowania interesów publicznych i prywatnych [...] ma właśnie na celu zaangażowanie przedsięwzięć państwowych w ulegającym przeobrażeniu organizmie miejskim, z wyeliminowaniem gry interesów prywatnych. [...] Nie chodzi o przewagę inicjatyw prywatnych czy państwowych, ale o ich odpowiednie wyważenie w procesie, który koordynując nie ogranicza jednocześnie spontaniczności wyborów³.

¹ L. BENEVOLO: *Miasto w dziejach Europy*. Przeł. H. CIEŚLA. Warszawa 1995, s. 230.

² Ibidem, s. 230.

³ Ibidem, s. 231.

Benevolo zdaje się nie zauważać, że ów „interes prywatny” w dzisiejszym mieście, także w Krakowie, oznacza często interes społeczny, wyrażany przez liczne, a niezbyt dla władzy wygodne, niezależne organizacje społeczne czy wręcz *ad hoc* zorganizowane grupy mieszkańców.

Konflikt rodzi się w sytuacji, gdy władza pragnie kontrolować wszelkie akcje na terenie miasta, a społeczność miejska usiłuje zyskać przestrzenie dla własnych niezależnych działań. Jak bowiem pisze Renata Hołda:

Dysponentem przestrzeni publicznej jest państwo, które za pośrednictwem lokalnych władz i instytucji administracyjnych zezwala lub nie wydaje zgody na wznoszenie na tym terenie budynków, inicjuje odprawianie rytuałów: obchodów i uroczystości, albo odwrotnie – zakazuje zgromadzeń⁴.

Oczywiście, nie trwa nieustający konflikt między dysponentem przestrzeni a społecznością miejską. Zdarzają się ostre konflikty, ale na ogół stan rzeczy da się określić jako współpracę z elementami rywalizacji. Nie zamierzam bynajmniej sugerować, iż dochodzi do zderzenia ładu z chaosem; ład niekiedy przypisuje się – niejako z założenia – działaniom instytucji miejskich, z kolei chaos miałby wynikać z niektórych mniej lub bardziej emocjonalnych i nieprzemysłanych do końca działań grup społecznych. Nie zamierzam tego sugerować, a jednak nie da się zaprzeczyć, że faktycznie takie przypadki mają miejsce, są niekiedy wręcz osią wydarzeń. Nie jest to raczej – choć niekiedy również z taką oceną nieporozumień i konfliktów między dysponentami przestrzeni publicznej a jej użytkownikami (społeczeństwem miejskim) możemy się spotkać – walka o przestrzeń kulturową, próby jej zawłaszczenia przez jedną ze stron. Jest to głównie gra form, sposobów i celów, których efektem staje się dramatyzacja w rozumieniu zaproponowanym przez Yi-Fu Tuana⁵. Ale nie mogę również zaprzeczyć, iż elementy wszystkich wymienionych antagonizmów można odnaleźć w materiale, który zostanie tu przedstawiony.

Posługując się *Uniwersalnym słownikiem języka polskiego* pod redakcją S. Dubisza⁶, formę rozumiem jako „zewnątrzny kształt, postać, wygląd czegoś”, sposób – jako „określony tryb postępowania, forma wykonania czegoś, to, co umożliwia uzyskanie, osiągnięcie, wykonanie czegoś, środek, możliwość”, cel – jako to, do czego się dąży, zmierza, co się chce osiągnąć”. Dramatyzacja polega na nadaniu czemuś „formy dramatu, przystosowanie czegoś do wystawienia na scenie”. Tę scenę stanowi miasto, jego publiczne przestrzenie, a dramatyzacja dokonywana jest mniej lub bardziej świadomie w celu przyciągnięcia uwagi, zainteresowania widza. Poza moimi zainteresowaniami, przynajmniej w tym artykule,

⁴ R. HOŁDA: *Pomniki w mieście. Pogranicza pamięci i historii*. „Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2013, T. 13: *Obszary kulturowe współczesnego miasta – funkcje i pogranicza*. Red. G. ODOJ, M. SZALBOT, s. 59.

⁵ Y.-F. TUAN: *Przestrzeń i miejsce*. Przeł. A. MORAWIŃSKA. Warszawa 1987, s. 223

⁶ *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. DUBISZ. Warszawa 2003.

pozostały wydarzenia o charakterze politycznym, te bowiem wymagają odrębnych analiz. Być może zajmę się nimi w kolejnym tekście.

W orbicie moich zainteresowań będą wydarzenia typu: biegi, marsze, parady, korowody, także rozmaite happeningi, eventy⁷, które odbywały się w miejscach publicznych Krakowa i odznaczały się dynamizmem, co dla mnie oznacza zarówno długie trwanie (w czasie i przestrzeni), jak i – zwłaszcza – przemieszczanie się czynnych uczestników i biernych widzów w przestrzeniach publicznych miasta. Dla pełnego zrozumienia używanych przeze mnie określeń rozpocznę od powszechnie znanego krakowskiego zwyczaju – harców Lajkonika. O zwyczaju tym pisałem już w innym tekście⁸, tu zaś poddam go analizie wedle odrębnych założeń.

Harce Lajkonika vel Lajkonik, Konik Zwierzyniecki⁹

Nie miejsce tu na przypomnienie sporów o genezę tego sympatycznego zwyczaju miejskiego, który najprawdopodobniej powstał bądź został odnowiony (wymyślony?) w połowie XIX wieku, na kanwie zabaw – zwyczajów cechowych. Legendy związane z przypisywanym mu XIII-wiecznym pochodzeniem, choć sympatyczne, nie mają dla naszych rozważań większego znaczenia. Najistotniejsze jest to, że Lajkonik stał się od ponad stu lat prawdziwą wizytówką Krakowa – atrakcją dla turystów.

Harce Lajkonika odbywają się w oktawę Bożego Ciała, a ich przebieg oddają poniższe opisy prasowe:

Lajkonik – to słowo było wczoraj na ustach większości krakowian. Włodarze miasta, dostojnicy kościoła, starsi, młodzież i dzieci, wszyscy czekali na te niezwykłą postać, która przeszła w barwnym pochodzie ulicami miasta. Lajkonik wraz ze swoim orszakiem i kapelą, zwaną Młaskotami, tradycyjnie wyruszył spod siedziby wodociągów pod klasztor ss. Norbertanek, gdzie czekało na niego wielu krakowian. Starodawne stroje włóczków, dźwięk bębnow, taniec i wesołe śpiewy – wszystko to tworzyło niezwykły nastrój pochodu. [...] Na dziedzińcu klasztoru ss. Norbertanek odbył się pierwszy taniec z chorągwią, po którym Lajkonik złożył uszanowanie Kseni, czyli przełożonej klasztoru. Potem przyszedł czas na krótkie spotkanie z najmłodszymi mieszkańcami miasta, którzy zostali hojnie obdarowani słodyczami i uderzeniami buławy na szczęście¹⁰.

⁷ Istnieje wiele określeń na podobne imprezy; są one na tyle znane, iż nie wymagają dodatkowych wyjaśnień.

⁸ R. KANTOR: *Zabawa w dobie społeczeństwa konsumpcyjnego. Szkice o ludyźmie, ludyczności i powadze, a w istocie o jej braku*. Kraków 2013, s. 38–41.

⁹ O Lajkoniku zob. J. BUJAK, B. PILICHOWSKA: *Lajkonik w oczach badaczy*. „Polska Sztuka Ludowa” 1980, nr 1, s. 3–14; EIDEM: *Lajkonik – dzieje i przemiany krakowskiego zwyczaju ludowego*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”. „Prace Etnograficzne” 1986, z. 21, s. 7–36.

¹⁰ *Barwny pochód Lajkonika*. „Dziennik Polski” [dalej: DP], 1.07.2011.

Przytoczony fragment, dość ogólny opis zwyczaju, oddaje przede wszystkim jego ludyczny charakter. Dalszy ciąg opisu przynosi bardziej istotne dla naszych analiz szczegóły:

Spod klasztoru Norbertanek Lajkonik przeszedł ulicami Kościuszki i Zwierzyniecką, gdzie przy Filharmonii zatoczył kolejny magiczny krąg i zatańczył. Dalej wraz z orszakiem udał się na Rynek, odwiedzając po drodze kupców i restauracje, by się posilić. Hojnie rozdawał razy buławą oraz odbierał należny haracz. [...] Wieczorem pochód dotarł na Rynek Główny, gdzie Lajkonik po raz trzeci wykonał magiczny taniec z chorągwią. Chwile później spotkał się z włodarzami miasta, od których odebrał pękata sakiewkę oraz wznosił toast za mieszkańców. Impreza zakończyła się kolacją w restauracji Hawelka¹¹.

Scenariusz imprezy jest drobiazgowo ułożony i w zasadzie niezmienny od lat, o czym możemy się przekonać choćby z typowego anonsu prasowego:

Dziś krakowian i turystów czeka nie lada atrakcja. Tradycyjnie jak co roku, w pierwszy czwartek po Bożym Ciele na ulice Krakowa wyjdzie Lajkonik ze swoim orszakiem. Dziś święto Tatarzyna na drewnianym koniku, który z orszakiem 34 włóczków, zbrojnych i muzyków wyruszy o godz. 12 z ul. Senatorskiej, spod siedziby MPWiK, by na godz. 19 dotrzeć na Rynek Główny. Po drodze na ul. Kościuszki, Zwierzynieckiej, Franciszkańskiej i Grodzkiej Lajkonik będzie odwiedzał restauracje i lokale, pobierając haracz i rozdzielając przechodniom razy buławą. Na estradzie przy Wieży Ratuszowej po godz. 19 Lajkonik odbierze haracz od prezydenta Jacka Majchrowskiego i wypije toast za pomyślność Krakowa. [...] O godz. 13 będzie harcował na dziedzińcu klasztoru. Godzinę później będzie w „swojej” restauracji Lajkonik na ul. Zwierzynieckiej. Słynny taniec ze sztandarem wykona o godz. 16.30 pod Filharmonią. Punktualnie o godz. 19 zmęczony Lajkonik posili się w Wierzynku. Do godz. 21.30 pozostanie na Rynku¹².

Jaki jest cel tego widowiska? Czy jest nim przypomnienie dawnego i barwnego zwyczaju, a przy okazji promocja miasta? A może zapewnienie mieszkańcom i turystom (zwłaszcza tym, którzy otrzymają uderzenie gumową buławą, raczej niebolesne), a także miastu szczęścia oraz powodzenia w kolejnym roku? A może chodzi po prostu o zabawę, a właściwie rozrywkę dla tysięcy krakowian i rzesz przybyszów? Zapewne chodzi tu o to wszystko, ale i znacznie więcej. Jak miemam, najważniejszym celem imprezy – choć zapewne nie do końca uświadamianym przez organizatorów, czyli *m i a s t o* – jest ukazanie jego potęgi, możliwości i sprawności organizacyjnej, a także rangi i majestatu prezydenta, co wydaje się równie ważne.

Forma opisywanego zwyczaju to długi, wielogodzinny, składający się z zestawu sekwencji pochód-korowód po znacznej części Krakowa, przerywany postojami w ważnych miejscach miasta, przede wszystkim na Rynku Głównym, gdzie odbywa się najważniejszy – z punktu widzenia podstawowego celu imprezy – moment: spotkanie Lajkonika z prezydentem miasta. Lajkonik – „karnawałowy” bohater

¹¹ Ibidem.

¹² M. STUCH: *Lajkonik dziś bije buławą i pobiera haracz*. „Gazeta Krakowska” [dalej: GK], 18.06.2009.

„jednego dnia” – odbiera haracz od władz miasta, które reprezentuje prezydent. Następnego dnia wszystko wróci do normy. To władza jest najważniejsza, jednodniowy epizod „odwrócenia hierarchii” jedynie podkreśla właściwy stan rzeczy¹³. Wizyta Lajkonika w klasztorze Norbertanek i hołd składany przez niego Kseni wart jest dodatkowej analizy, na co nie ma tu miejsca.

W opisywanym zwyczaju – w celu podkreślenia hierarchii miejskiej – zastosowane są następujące elementy: barwność strojów orszaku, piskliwa muzyka (jej charakter ma związek z legendarnymi początkami zwyczaju), tańce z chorągwią, plastyczność tłumu – Lajkonik poruszający się w sposób trudny do przewidzenia, rzucający się z buławą w tłum, powoduje rozstępowanie się widzów, ich coraz to inne ustawienie. Takie działania potęgują dynamikę wydarzeń. Są to jednocześnie sposoby przykuwania uwagi widzów. Dramatyzacja widowiska powoduje, że wielogodzinny orszak nie nuży, jest nie tylko w stanie utrzymać zainteresowanie widzów, ale także ich zaskakiwać.

Aby osiągnąć cele w podobnym widowisku, potrzebne są: przestrzeń (z tym nie ma problemu, należy ona przecież do dysponenta – miasta), rozmach przedsięwzięcia oraz powszechna zgoda na pewne działania (pobieranie haraczu w restauracjach, uderzenia buławą itd.). Takie widowisko, o takim rozmachu i dramatyzacji zorganizować potrafi jedynie władza miejska – tylko ona dysponuje nie tylko przestrzenią, ale również odpowiednimi funduszami, tylko ona jest w stanie zabezpieczyć podobną imprezę pod każdym względem, zakładając oczywiście, że jest wystarczająco sprawna.

Władza miejska może wiele, może nawet zdusić w zarodku próby zorganizowania masowej imprezy, której nie akceptuje, czego doskonałym przykładem jest niedoszły piknik na Zakrzówku.

Niedoszły wiosenny piknik na Zakrzówku

Zakrzówek to ciekawe miejsce położone w Dzielnicy VII Dębniki; wielu krakowian twierdzi, że niemal w centrum miasta, co jednak jest pewną przesadą. Niedawno o Zakrzówku stało się głośno.

Jednak najpierw kilka słów o przeszłości Zakrzówka, bez nich bowiem nie sposób zrozumieć emocji, które ten teren wywołuje. W 1990 roku na Zakrzówku w miejscu kamieniołomu wapienia, w którym w latach 1940–1941 pracował Karol Wojtyła, powstał zalew. Głębokość zalewu do 32 m i niezwykle przejrzysta woda spowodowały, że przez lata szkolono tu nurków. Dla krakowian było to ulubione miejsce wypoczynku, ale nie kąpieli, bo ta była

¹³ Zob. J. HEERS: *Święta głupców i karnawały*. Przeł. G. MAJCHER. Warszawa 1995.

zakazana ze względu na liczne utonięcia. W pobliżu znajduje się zespół skał wapiennych nazywanych Skałkami Twardowskiego, choć legenda o Twardowskim i jego działalności wiąże się raczej z innym miejscem – z Podgórzem. Zakrzówek przez lata był dość dzikim zakątkiem Krakowa, miejscem schadzek i libacji, w niedziele i święta miejscem spacerów rodzinnych. Zakątek ten znajdował się pod kontrolą policji, a przynajmniej takie były deklaracje, bo praktyka często temu przeczyła.

Kilka lat temu gruchnęła wiadomość o planach zabudowy Zakrzówka. Plan wyłożono do wglądu publicznego. Opracowanie obejmowało ponad 214 ha, teren ograniczony Wisłą, ulicami: Ruczaj, Grota-Roweckiego i Kapelanka. Na tym obszarze znajdowały się: kamieniołom – dziś zalew Zakrzówek, oraz park Skałki Twardowskiego. Czegóż to nie planowano! Oddajmy głos krakowskiemu dziennikarzowi:

Estradę na wodzie, baseny pływające, plażę, ściany wspinaczkowe, punkty widokowe, szlaki piesze, rowerowe i konne [...] oraz dla narciarstwa biegowego, sezonowych estrad i scen (mogą być w kamieniołomach albo na zalewie) oraz terenowych widowni dla urządzania widowisk plenerowych. Nad samym zalewem projekt przewiduje również lokalizacje alejek wzdłuż brzegów, mostów, pomostów, basenów pływających, konstrukcji do mocowania lin itp., a także ogólnodostępnej plaży i strzeżonego kąpieliska¹⁴.

Te cuda miały nosić nazwę „Kraków City Park”. Ale, jak zwykle, diabeł tkwił w szczegółach. Okazało się, że na tym terenie miał jeszcze powstać kompleks mieszkaniowy – Miasto Ogród, o niskiej gęstości zaludnienia, gdzie wysokość budynków nie może przekraczać czterech pięter, obejmujący powierzchnię około 20 ha.

Generalnym założeniem było połączenie terenu parkowego z mieszkaniowym w ten sposób, aby powstał tzw. park otwarty, podobnie jak na Błoniach, czyli bez ogrodzenia – mówi Stanisław Deńko [architekt – R.K.]. – Oprócz przybłokowych ogródków prywatnych, pomiędzy blokami zamierzamy stworzyć sady owocowe. Zieleń miałyby również upiększyć dachy budynków¹⁵.

Te wspaniałe plany, jak dotąd, zaowocowały tym, że spółka z udziałem kapitału portugalskiego wykupiła około 30 ha prywatnego terenu, w obrębie którego znalazły się Skałki Twardowskiego. Obszar ten obecnie nie jest dostępny dla krakowian, co stanowi niemiłą niespodziankę. Zresztą jest to jedyna niespodzianka, bo wszystkie inne plany przez ostatnie lata są w zawieszaniu.

W 2011 roku krakowska młodzież ze szkół średnich i studenci zorganizowali – wzorem lat poprzednich – „Ognisko Kwietniowe”, całkowicie niele-

¹⁴ P. TYMCZAK: *Bloki z plażą na Zakrzówku*. DP, 4.03.2008.

¹⁵ *City Park Zakrzówek*. DP, 6.08.2008.

galną imprezę masową¹⁶, o której stało się głośno. „Kilka tysięcy osób, które skrzyknęły się za pośrednictwem Facebooka, bawiło się w sobotnią noc na ognisku w rejonie Zakrzówek. Była muzyka elektroniczna, paliło się kilkaset ognisk – przyszło więcej ludzi niż deklarowało” – mówi student Artur Wójcik – „Udowodniliśmy, że takie spontaniczne imprezy mogą odbywać się zupełnie bezpiecznie”. Nad ranem Zakrzówek wyglądał jednak jak pobojuwisko. „Nie wszyscy po sobie posprzątali” – przyznaje Artur. „Teraz skrzyknijemy się na wspólne sprzątanie”. Notatka prasowa z następnego dnia zawiera więcej informacji.

Ponad trzy tysiące młodych ludzi bawiło się w ostatnią sobotę przy ognisku na Zakrzówku. Następnego dnia wrócili po swoje śmieci. [...] „– Impreza była epicka, a ludzie zachowali pełną kulturę. Pojawili się zaklinacze ognia, nawet muzykę udało się skombinować” – opowiada Grzegorz, student prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wielu uczestników obawiało się, że następnego dnia po imprezie zostanie wielkie wysypisko śmieci. Po ognisku, w niedzielę na Facebooku zaczęły pojawiać się budzące odrazę zdjęcia pobojuwiska. Masa śmieci, butelek i puszek po piwie. Młodzi ludzie zaczęli wzajemnie do siebie apelować o powrót na miejsce imprezy po swoje śmieci. Udało się. Można przejść się na Zakrzówek, a po imprezie nie ma nawet śladu¹⁷.

W 2013 roku podczas „Ogniska Kwietniowego” doszło do wypadku – 28-letni mężczyzna spadł ze skały i doznał ciężkich obrażeń. W Internecie czytamy:

W zeszłym roku [w „Ognisku Kwietniowym” – R.K.] udział wzięło 20 tys. osób, doszło do awantur, bijatyk i kradzieży, rannych zostało kilka osób, w tym jedna ciężko. Uczestnicy zabawy pozostawili po sobie kilka ton śmieci na terenie Parku Krajobrazowego.

Kilka dni wcześniej pomysłodawcy ogniska, którzy zaprosili kilka tysięcy osób przez portal społecznościowy, anulowali zaproszenie. W komentarzu napisali: „nie ma wydarzenia, nie ma sankcji dla organizatora”. Użytkownicy nadal jednak zachęcali do wzięcia udziału w „Ognisku Kwietniowym”¹⁸. Policja – nauczona doświadczeniem z poprzednich lat – ostrzegła organizatorów: „[...] mamy

¹⁶ „Imprezą masową jest impreza sportowa, artystyczna lub rozrywkowa, na której liczba miejsc dla osób na stadionie, w innym obiekcie nie będącym budynkiem lub na terenie umożliwiającym przeprowadzenie imprezy masowej wynosi – nie mniej niż tysiąc, a w przypadku hali sportowej lub innego budynku umożliwiającego przeprowadzenie – nie mniej niż 300”. „Organizator imprezy masowej, nie później niż na 30 dni przed planowanym terminem imprezy, jest zobowiązany wystąpić do wójta, burmistrza, prezydenta miasta właściwego ze względu na miejsce przeprowadzenia imprezy, z wnioskiem o wydanie zezwolenia na przeprowadzenie imprezy masowej”. Odpowiedź musi nastąpić nie później niż siedem dni przed planowaną imprezą. Organizator imprezy masowej musi zawiadomić Policję, Straż Pożarną, Pogotowie Ratunkowe, Państwowy Inspektorat Sanitarny i poprosić o opinie „o niezbędnej wielkości sił i środków potrzebnych do zabezpieczenia imprezy masowej, zastrzeżenia do stanu technicznego obiektu (terenu) oraz o przewidywanych zagrożeniach”. Dz.U. 2009 Nr 62, poz. 504.

¹⁷ *Zakrzówek przeżył gigantyczne ognisko*. DP, 18.04.2011.

¹⁸ *Krakowscy studenci posprzątali po ognisku*. DP, 19.04.2011.

swoje sposoby dotarcia do pomysłodawców zabawy”. Nadkomisarz Katarzyna Cisło z małopolskiej policji przekonywała: „Będzie to przez nas traktowane jako nielegalna impreza masowa. Jeżeli pojawią się na tym terenie jakieś osoby, policjanci będą kontrolować, czy nie zostało naruszone prawo”¹⁹. Takie ostrzeżenia kierowano do organizatorów ogniska w 2014 roku. Organizatorka ogniska w 2013 roku – za taką się zresztą nie uważała, twierdziła, że zaprosiła niewielkie grono znajomych, nie tysiące! – Anna K., studentka filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, została ukarana grzywną.

Dwa dni przed planowanym / odwołanym ogniskiem ukazał się ciekawy artykuł w „Dzienniku Polskim”, w którym można było przeczytać:

Czy tylko mnie to smuci, że miasto zamiast wystawić kontenery na śmieci, przyśle pluton prewencyjnych? Ja nie rozumiem, co jest złego w tej imprezie. Że głośno? O sylwestra się nikt nie czepia, a też jest raz w roku – napisał na forum jeden ze zwolenników imprezy. Kilka miesięcy temu policja zwracała uwagę, że jest jeszcze czas na zarejestrowanie ogniska. [...] – Do dziś nie otrzymaliśmy żadnego pisma w sprawie rejestracji, dlatego podejmiemy wszelkie działania, aby do wydarzenia nie doszło – powiedział nam wczoraj Filip Szatanik z Urzędu Miasta. [...] – Jeżeli ognisko zostanie zorganizowane będzie traktowane przez Wydział Bezpieczeństwa Urzędu Miasta jako nielegalna impreza masowa – mówi st. sierż. Krzysztof Łach z Komendy Wojewódzkiej Policji²⁰.

Anonimowi organizatorzy „Ogniska Kwietniowego” nie wystąpili o zezwolenie na zorganizowanie imprezy, oni chcieli się bawić bez zezwoleń, jak przez wiele wcześniejszych lat bywało. Takie ogniska, ale w kameralnej atmosferze odbywały się na Zakrzówku bardzo często, a policja raczej nie interweniowała. Dziś w czasach Internetu łatwo zorganizować nielegalną imprezę masową, która zgromadzi tysiące osób. Jednakże tak duża impreza „rzuca się w oczy”, przykuwa uwagę policji i pozostawia wiele śladów. Można, oczywiście, zadbać o zezwolenie, ale związane to jest z wieloma problemami i dużą odpowiedzialnością spoczywającą na organizatorach. I – co nie jest bez znaczenia – nie ma w takiej imprezie elementu zaskoczenia, spontaniczności, tak bardzo cenionej przez młodzież. Młodzi organizują raczej szybkie, zaskakujące eventy, a nie solenne i legalne imprezy, zgłaszane „nie później niż na 30 dni przed planowanym terminem” (jak nakazuje ustawa). Nielegalne imprezy masowe – zgodnie z przekonaniem decydentów miejskich – oznaczają chaos, szkody, a nawet ofiary, rannych, pobitych, okradzionych. Nic dziwnego, że policja robi, co może, aby młodzież zniechęcić.

[...] służby porządkowe otoczyły Zakrzówek. Radiowozy stały na tym terenie już po godz. 16. Teren zabezpieczało 90 policjantów oraz 66 strażników miejskich. Na pierwsze radiowozy można było natknąć się już ok. 200 m od supermarketu Kaufland przy ul. Norymberskiej. Dalej, wokół

¹⁹ *Ognisko Kwietniowe na Zakrzówku*. <http://wiadomosci.onet.pl/krakow/kwietniowe-ognisko-na-zakrzowku-sadowy-final-sprawy/b2eyp> [data dostępu: 6.06.2014].

²⁰ S. NOWOSIŃSKA: *Są chętni na ognisko, ale nikt nie chce się do tego przyznać*. DP, 24.04.2014.

zalewu krążyły grupy policjantów lub strażników miejskich i kilkunastoosobowe grupy młodzieży. [...] Niektórzy nieśli w siatkach alkohol, inni popijali piwo z puszek i butelek. Niektórzy próbowali chować się między drzewami, co nie było łatwym zadaniem na terenie otoczonym przez służby porządkowe. – Jesteśmy rozczarowani. Nikt nie próbuje rozpałać ogniska, a ludzie małymi grupkami kryją się przed policją i piją alkohol w krzakach. Nie ma sensu tu dłużej siedzieć. Przenosimy imprezę na miasteczko AGH – mówi Kuba, student, który wybrał się na ognisko²¹.

Policja dzielnie walczyła z chaosem.

Z danych policji wynika, że nie doszło do żadnego poważnego incydentu. Funkcjonariusze wystawili 92 mandaty karne na kwotę 9100 zł, głównie za zaśmiecanie i spożywanie alkoholu. Policjanci wylegitymowali 217 osób. W jednym przypadku sporządzono wniosek o ukaranie do sądu. Policjanci, którzy opuścili Zakrzówek zaraz po godz. 23, podkreślają, że nie chodzi tylko o straszenie młodzieży mandatami. – Zabezpieczaliśmy Zakrzówek po ubiegłorocznych doświadczeniach, kiedy to podczas ogniska kwietniowego doszło do tragedii, a wielu innym zapobiegły właśnie służby – wyjaśnia Katarzyna Cisko z Wojewódzkiej Komendy Policji. – Nasze działania miały zapewnić bezpieczeństwo i uświadomić obecnym na Zakrzówku czyhające na nich zagrożenia. Jest to bardzo trudny teren, szczególnie w nocy i dla osób pod wpływem alkoholu – dodaje²².

Policja i straż miejska wygrały bitwę o Zakrzówek, ale wojna się nie skończyła. Trwa też batalia o zachowanie tego skrawka „dzikiej” zieleni przed zakusami deweloperów. Jedno jest pewne – o Zakrzówku jeszcze nieraz usłyszymy.

Krakowska policja nie zawsze jest tak sprawna, jak to było w akcji pacyfikacji „Ogniska Kwietniowego”. Wprost przeciwnie, zdaniem mieszkańców miasta uchodzi raczej za opieszłą i mało skuteczną. Asumpt do tego typu opinii dają np. jej interwencje – a właściwie ich brak – wobec cudzoziemców, ale również miejscowych, szalejących w sercu Krakowa, na Rynku i najbliższych okolicach, zwłaszcza wieczorową porą i nocami. Problem pojawił się już pod koniec pierwszej dekady XXI wieku, kiedy to zaczęły ukazywać się w krakowskiej prasie artykuły pod dramatycznymi tytułami: *Noc pełna pułapek*, *Dla Ryanair Kraków to pijacki raj?*, *Dlaczego zagraniczni turyści chodzą po Krakowie nago?*, *Demolują i płacą*. Problem nie został rozwiązany, o czym świadczy fakt, iż w pierwszej połowie 2014 roku trafimy na artykuły o jednoznacznych tytułach: *Brytyjczycy terroryzują miasto*, *Pijane hordy rządzą na ulicach Krakowa*, a wywiad z Agnieszką Karbowską ze Stowarzyszenia Kraków-Prawo-Bezpieczeństwo nosi tytuł: *Kraków to piwo, hostele i rozrywki seksualne*.

W grudniu 2009 roku ukazał się krótki tekst w „Gazecie Krakowskiej” informujący o tym, że w samolotach taniej linii lotniczej Ryanair:

[...] turyści mogą przeczytać, że jedyną atrakcją, jaką Kraków może im zaoferować, jest... picie wódki. Na ilustracjach widzimy mężczyznę, który slania się na nogach, wymiotuje i następnie pada

²¹ EADEM: *Policja zniechęciła studentów do ogniska na Zakrzówku*. DP, 28.04.2014.

²² Ibidem.

nieprzytomny. W tle widać Kościół Mariacki i Sukiennice. Radni miejscy są oburzeni. Urzędnicy zapowiadają protest, a linia lotnicza tłumaczy się, że nie jest autorem czasopisma²³.

Radni nie czytają krakowskiej prasy. Od lat „turyści”, głównie z Wielkiej Brytanii, traktowani byli w krakowskich pubach i nocnych klubach z wielką atencją, należeli do najbardziej pożądaných gości, oczywiście ze względu na pieniądze, które pozostawiali w lokalach. Z czasem jednak pojawił się problem.

Jeszcze dwa lata temu ich wizyty w pubach i knajpach cieszyły właścicieli i obsługę. Piwo i droga whisky lały się strumieniami, a dochody rosły. Dzisiaj w większości lokali w okolicach Rynku Głównego i na Kazimierzu weekendowi Anglicy kojarzą się niezbyt dobrze. Ze względu na nich właściciele lokali zmieniają ceny, wynajmują agencje ochrony lub dają dokładne wskazówki sekcjonerom na bramce. Wiedzą, że to goście, którzy mogą przynieść więcej strat niż zysków²⁴.

Pozostawmy jednak ten problem na boku – zabawy w zamkniętych lokalach nie są zagrożeniem dla większości krakowian, którzy raczej nie mają z nimi do czynienia. Prawdziwy horror rozgrywa się na ulicach miasta, w miejscach publicznych. Niekiedy dochodzi do regularnych bitew między grupami turystów, między obcokrajowcami i grupami polskiej młodzieży, a nawet między policją i zorganizowanymi grupami „bawiących się” Anglików. Oto przykład:

Pijani goście przeszkadzają przede wszystkim mieszkańcom centrum Krakowa. Hałasują pod oknami i wyzywają przechodniów. Niedawno w takiej sytuacji próbowali interweniować strażnicy miejscy. Usiłowali wylegitymować dwóch wrzeszczących pijanych Wyspiarzy, ale bez skutku. Wezwali na pomoc policjantów z posterunku w Rynku Głównym. Ci postanowili ukarać mandatem jednego z agresywnych gości. Odmówił jednak jego przyjęcia. Gdy w końcu policjanci zdecydowali, że Anglicy trafią do policyjnego aresztu, w drodze do radiowozu próbowali ich odbić dwaj koledzy. Doszło do awantury, która zakończyła się zatrzymaniem całej czwórki. Awanturującym się mężczyznom wlepiono 200-złotowe mandaty. Ich kolegom przedstawiono zarzuty naruszenia nietykalności funkcjonariuszy i doprowadzono w trybie przyspieszonym do sądu²⁵.

Turyści alkoholowi – tak niekiedy bywają nazywani przez krakowian – często dają mieszkańcom miasta osobliwe widowiska:

500 zł mandatu musiał zapłacić norweski turysta, który chcąc popisać się ułańską fantazją paradował po Rynku Głównym w stroju Adama [w styczniu – R.K.]. Głupie pomysły przychodzą do głów zazwyczaj w trakcie zabawy. Zdarza się, że [turyści – R.K.] przekraczają prawo z powodu zakładów. Anglik [...] w trakcie kręcenia przez stację telewizyjną programu, podbiegł do kamery i zaprezentował wszystkim swoje cztery nagie litery. Zresztą ekshibicjonizm i bieganie na golasa po mieście to już pewien standard. Kilka dni temu inny mężczyzna paradował bez odzienia na skrzyżowaniu ul. Dietla i Starowiślnej. Kolejna grupa w neglizżu biegała między samochodami na ul. Basztowej.

²³ *Dla Ryanair Kraków to pijacki raj?* DP, 3.12.2007.

²⁴ M. STUCH: *Zabawa za kilka funtów*. GK, 10.04.2007.

²⁵ E. KOPCIK: *Demolują i płacą*. DP, 12.06.2007.

Są to może występkę o niskiej szkodliwości, ale wyraźnie nie podobają się mieszkańcom Krakowa. Irytujące jest też niszczenie mienia, zdarza się, że turyści wracając na rauszu wybijają szyby²⁶.

Jeden z artykułów na temat „zawłaszczania przestrzeni publicznej Krakowa przez hordy turystów” ukazał się pod koniec kwietnia 2014 roku. Zawierał kilka interesujących uwag na temat działań służb miejskich i policji:

Rzecznik policji małopolskiej pytany o bezczynność wobec pijanych obcokrajowców, zapewnia, że funkcjonariusze nie unikają podejmowania interwencji. Tłumaczy, że w turystycznym mieście, jakim jest Kraków, policjanci starają się raczej pouczać, niż karać. [...] restauratorzy zarzucają policji i strażnikom miejskim, że na ulicach nie widać ich stanowczości, co bardzo ośmiela pijanych turystów. Uważają, że policjanci i strażnicy nie chcą interweniować, także z powodu słabej znajomości języka angielskiego. Rzecznik straży miejskiej zapewnia jednak, że każdy z funkcjonariuszy patrolujących centrum miasta zna język angielski na podstawowym poziomie. [...] Mieszkańcy miasta nie wierzą, że zwiększenie liczby patroli rozwiąże problem. W komentarzach pod wczorajszym artykułem, w którym opisałem zjawisko²⁷, czytamy: Nie pomoże nawet 100 dodatkowych patroli, jak nie będą one podejmować interwencji wobec tej pijanej bandy²⁸.

Agnieszka Karbowska komentuje w wywiadzie wybryki Brytyjczyków:

Trudno się dziwić skoro w Internecie, na rozdawanych na mieście ulotkach czy w hostelach promuje się picie do nieprzytomności w ramach imprez o nazwie „pub crawling”. Kraków jest przez obcokrajowców uważany za miejsce, gdzie przyjeżdża się ze względu na tanie hostele, piwo i rozrywki seksualne. Wystarczy, że za swoje pijackie wybryki turyści będą naprawę słono płacić w izbach wytrzeźwień i płacić wysokie mandaty. [...] Jednak władzom miasta zależy niestety na ilości, a nie jakości gości. [...] Brakuje całościowej wizji, jakim miastem ma być Kraków w przyszłości. Miasto zaczęło żyć dla turystów, a nie z turystów. Bardzo często zapomina się w tym wszystkim o mieszkańcach²⁹.

Mieszkańcy skarżą się nie tylko na pijane hordy cudzoziemców, ale także na nieustający hałas w centrum miasta, efekt wielu imprez odbywających się na Rynku Głównym i w jego okolicach. Prasowe dyskusje na ten temat oraz pomysły radnych miejskich idą w kierunku przeniesienia centrum rozrywkowego na peryferie miasta..., może na Zakrzówek³⁰. Czy tak miałyby się skończyć walka mieszkańców miasta o bezpieczeństwo i ciszę w centrum miasta? Raczej niewiele na to wskazuje, zbyt wielką byłaby to strata dla właścicieli pubów, sklepów alkoholowych, nocnych lokali itp.

²⁶ L. OSUCHOWSKI: *Dlaczego zagraniczni turyści chodzą po Krakowie nago?* DP, 8.01.2010.

²⁷ Idzie o artykuł: M. WARSZAWSKI: *Pijane hordy rządzą na ulicach Krakowa*. DP, 25.04.2014. Zamieszczono w nim wypowiedź wiceprzewodniczącego Rady Miasta Józefa Pilcha: „Nie możemy tłumaczyć pijackich wybryków turystów tym, że zostawiają w naszym mieście kilka groszy. Pijane hordy na ulicach szkodzą wizerunkowi Krakowa”.

²⁸ M. BANASIK: *Brytyjczycy terroryzują miasto. Oficjalnie problemu nie ma*. DP, 26.04.2014.

²⁹ *Kraków to piwo, hostele i rozrywki seksualne. Rozmowa z Agnieszką Karbowską ze Stowarzyszenia Kraków-Prawo-Bezpieczeństwo. Rozmawiał M. Warszawski*. DP, 17.05.2014.

³⁰ Zob. np. *Centra rozrywki lokować na peryferiach?* DP, 28.07.2010.

Harce Lajkonika to „poprawne” pod każdym względem widowisko, impreza masowa o ustalonym od lat scenariuszu, jasnych celach, formach i użytych środkach. Dramatyzacja w tym przypadku nie zaskakuje, choć oczywiście służy przykuwaniu uwagi widzów, z których znaczna część ogląda to widowisko regularnie rok w rok. Harce generalnie cechuje ład i porządek, choć niektóre fragmenty imprezy zdają się pozostawiać margines na spontaniczną improwizację. Decyzja, czy zostanie to wykorzystane, zależy od aktora „grającego” Lajkonika.

Całkowitym przeciwieństwem Harców są wyczyny młodzieży na Zakrzówku oraz turystów w centrum miasta. Mają one pozór imprez masowych, zwłaszcza „Ognisko Kwietniowe”, oraz odbywają się w przestrzeni publicznej, charakteryzuje je jednak całkowity chaos i improwizacja. Są oczywiście „niepoprawne” z punktu widzenia porządku publicznego, zasad bezpieczeństwa, moralności itd. Stanowią dwa skrajne bieguny procesów, które określam nazwą dramatyzacja publicznej przestrzeni miejskiej. Między tymi biegunami mieści się wielka liczba form aktywności zbiorowej, zbliżających się do któregoś z nich. W szczególności są to imprezy lub cykle imprez, organizowane przez władze miasta lub przez instytucje przez miasto wspierane i finansowane. Zaliczyć do nich można: Dni Krakowa, Bożonarodzeniowe i Wielkanocne Targi, Targi Sztuki Ludowej, Festiwal Teatrów Ulicznych, Święta Dzielnic i Ulic itp. itd. O wielu tego typu imprezach masowych już wcześniej pisałem³¹.

Teraz zajmę się imprezami mniej znanymi, bardziej odległymi od uporządkowanego bieguna, imprezami ze sporą domieszką improwizacji, spontaniczności, a nawet chaosu. Są to przede wszystkim imprezy wyrażające aspiracje grup społecznych, niekoniecznie akceptowane czy popierane przez władze, niekiedy ledwie przez nie tolerowane.

Ale najpierw kilka słów o Juwenaliach, tradycyjnej, trwającej tydzień imprezie, którą niekiedy nazywa się Festiwalem Kultury Studenckiej. Mnie interesuje inny nurt Juwenaliów – anarchistyczny nurt „wielkiego wyglupu”, przebierania się i bezsensownego włączenia się po mieście, zaskakiwania filistrów niekonwencjonalnym zachowaniem, a także nieumiarkowanego picia piwa i mocniejszych alkoholi. Tak pamiętam Juwenalia mojej studenckiej młodości. Czy dzisiaj jest podobnie, czy – przeciwnie – święto to zostało oswojone, jest już poprawne i „ani grzeje, ani ziębi”?

³¹ Zob. R. KANTOR: *Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym...*

Juwenalia oswojone?

Śledząc przebieg Juwenaliów w ciągu kilku ostatnich lat, zauważam zanik studenckiej fantazji oraz – co najbardziej zadziwiające – tendencję do rezygnacji z zabawy na rzecz rozrywki. Przez lata studenci bawili się, tj. wymyślali rozmaite zabawy i psikusy, w których brali spontanicznie i żywiołowo udział. Te zabawy nie zawsze stanowiły dowód dobrego smaku, czasem był to totalny wygłup, jedno jest pewne – to było ich, studenckie, nienarzucone przez kogokolwiek szaleństwo. Dziś studenci uczestniczą w licznych, przygotowywanych dla nich imprezach plenerowych, tańczą w klubach i dyskotekach. Prawie nie widać ich na ulicach, pomijając tradycyjny korowód.

Pochód ruszył po godz. 10 z parkingu przy ul. Reymonta. Kolorowa rzesza studentów przeszła na Rynek ulicami Czystą, Krupniczą i Anny, hałasując, wygłupiając się i śpiewając piosenki wychwalające własną uczelnię. – Wydział Mechaniczny jest najbardziej dynamiczny – wołali studenci AGH przebrani za wielkie kostki do gry. – Kto nie pije w juwenalia, ten jest świnią i kanalia – skandowali wszyscy już bez względu na miejsce studiów. [...] Po dojeździe na Rynek pochód zatrzymał się przy scenie ustawionej pod ratuszem. Tam w samo południe najmilsza studentka, superstudent i przedstawiciel krakowskich samorządów odebrali klucze od bram miasta od zastępcy prezydenta Krakowa. Studenci ślubowali m. in., że Rynek będzie ich matką, a miasteczko studenckie – kochanką, że będą dobrze się bawić i zwrócą miasto w dobrym stanie³².

Jeszcze w 2009 roku korowód robił wrażenie:

[...] tegoroczny korowód juwenaliowy prowadziła Orkiestra Dęta AGH przebrana za owady. Głównym łapaczem os był Krzysztof Wołowicz. Wśród pszczół wyróżniała się biedronka Małgorzata Włosińska, a na bębnach przygrywał Marcin Kruk. Nad bezpieczeństwem pochodu czuwała grupa antyterrorystyczna Orzeł 7. [...] Kompletowałem strój cały rok. Na sobie mam łącznie 365 elementów – mówi z dumą Jan Marczyński, dowódca ekipy. W barwnym korowodzie dominowały smerfy, owady oraz wampiry. [...] Uczestników pochodu „zarażał” wirus świńskiej grypy, za którego przebrał się Paweł Chałupczak, student II roku UJ. Agata Trybus z II roku ASP udawała konserwę turystyczną. Towarzyszył jej otwieracz, czyli Przemek Drzyżdżyk z III roku hodowli zwierząt UR. W tym roku nic głępszego nie wymyśliłem – powiedział Mateusz Bryk student architektury, przebrany za śmietankę do kawy³³.

Z roku na rok korowód studencki jest jednak – moim zdaniem – coraz bardziej banalny. W przeszłości, pamiętam, niezbyt interesowały nas takie uroczystości jak wręczanie kluczy od miasta; prawdziwa zabawa polegała na krążeniu po Krakowie licznych, co najmniej kilkunastu, korowodów przebierańców, na tańcach na ulicach, wygłupach oraz zagłądaniu do knajp, a czasem zręcznym umykaniu przed MO, która w tych dniach mimo wszystko była dość wyrozumiała. Dziś po „odbębnienu” korowodu i oficjalnych uroczystości studenci ruszają na

³² A. ZIELIŃSKA: *Miasteczko – kochanką*. GK, 13.05.2006.

³³ W. WANAT: *Studenci już rządzą w Krakowie*. GK, 9.05.2009.

przygotowane dla nich imprezy, a na dodatek skarżą się, że powtarzają się one co roku, że nie ma zagranicznych gwiazd, że miasto nie dofinansowuje imprez juvenaliowych³⁴.

Czy już na studentów, ich pomysłowość, spontaniczność i chęć do niesterowanej zabawy nie można liczyć? Na szczęście jeszcze niekiedy zdarzy się event – jak zowią to sami zainteresowani – godny uwagi, uroczo bezsensowny, jak np. bicie rekordu:

Upalna pogoda nie wystraszyła wczoraj 229 uczestników próby pobicia rekordu Guinnessa w zmieszczeniu jak największej ilości osób w jednoczłonowym autobusie miejskim. Dotychczasowy rekord (209 osób) ustanowiono dwa lata temu w Częstochowie. Tegoroczną próbę zorganizowali studenci Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej. Chętni do bicia rekordu zgłaszali się już od godz. 11. Każdy ze śmiazków okazał dowód tożsamości, w zamian dostając kupon upoważniający go do wejścia na pokład autobusu miejskiego Jelcz. Pasażerowie musieli mieć powyżej 18 lat i mierzyć nie mniej niż 152 cm. Wejście 229 pasażerów do środka pojazdu trwało ok. 15 minut. [...] Licznie zgromadzona publiczność dopingowała ciasno stłoczonych pasażerów, ratując ich butelkami chłodnej wody. [...] Miejski autobus z 229 pasażerami na pokładzie miał do przebycia 100 metrowy dystans. Pomimo uginających się pod ciężarem opon i prób rozhuśtania pojazdu przez rozbrykanych studentów udało się pobić rekord. Po 57 sekundach jazdy kierowca otworzył drzwi, z których wypadła liczna grupa przepoconych uczestników bicia nowego rekordu Guinnessa³⁵.

Odrobinę szaleństwa i sporo chaosu możemy dostrzec w tzw. bitwach poduszkowych organizowanych przez studentów od 2009 roku na Rynku Głównym. Zabawa ta nie jest oryginalnym pomysłem polskich studentów – to krakowska wersja World Pillow Fight Day. Pierwsza bitwa poduszkowa rzeczywiście zaskoczyła krakowian:

Morze falujących poduszek, wszechobecne pierze, tłum gapiów, uczucie uderzenia kogoś miękkim pociskiem – bezcenne. Tak w skrócie można opisać walkę poduszkową, do jakiej doszło w sobotę na krakowskim Rynku. Na placu boju stanęli naprzeciw siebie studenci trzech uczelni: Akademii Górniczo-Hutniczej, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Ekonomicznego. Starli się ze sobą w bezkrwawej walce, zakończonej stratą wielu poduszek. Następnie ci, co w boju polegli, skwapliwie leczyli swe rany w pobliskich pubach³⁶.

Oczywiście, bitwa była przygotowana, na widzach robiła jednak wielkie wrażenie ze względu na pozór improwizacji:

Ponad 1000 osób walczyło na poduszki na Rynku Głównym. [...] W okolicach pomnika Adama Mickiewicza zebrały się drużyny. W składzie przeważali studenci, każda grupa wystąpiła w ustalonych barwach. – Jagielloński, już do książki – krzyczeli studenci w czarnych koszulach (AGH). – AGH do kopalni – odpowiadał tłum w bieli (UJ). Słychać było jeszcze Uniwersytet Rolniczy, Politechnikę Krakowską i Uniwersytet Ekonomiczny. Oficjalnie walka trwała około kwadransa, ale spore grupy osób niedobitych walczyły dalej. – Zabawa jest świetna – powiedziała Aneta z grupy

³⁴ M. ZAGÓRSKA: *Kolejne juvenalia bez świeżego oddechu*. GK, 2.05.2009.

³⁵ *Studenci ustanowili rekord Guinnessa*. DP, 2.06.2011.

³⁶ D. SERAFIN: *Poduchowa bitwa studentów*. GK, 6.04.2009.

czerwonych (UR). – Cudownie się odstresowałem – przyznał Grzesiek w białym kitlu (Collegium Medicum UJ)³⁷.

Rok później również przygotowywano bitwę. Z tej okazji prasa przypominała:

Zdezorientowani turyści i mieszkańcy miasta patrzyli z zaciekawieniem i rozbawieniem, jak w ferworze walki pierze fruwa nad głowami walczących. Impreza przebiegła spokojnie, nie było zgłoszeń o naruszenie prawa. Cieniem na całym zdarzeniu położył się jednak fakt, że zaraz po akcji płyta Rynku wyglądała jak pobojuwisko. – Nie ingerowaliśmy w przebieg imprezy, ale później dostawaliśmy sporo próśb od przechodniów, by zrobić coś z bałaganem. Uczestnicy pozostawili po sobie pierze w niewiarygodnie dużych ilościach – mówi Marek Anioł, rzecznik prasowy Straży Miejskiej w Krakowie³⁸.

Eventy z zakresu *flash mob* – do pierwszego takiego wydarzenia prawdopodobnie doszło w Krakowie w supermarkecie Tesco w grudniu 2003 roku³⁹ – mają sens jedynie wtedy, gdy są dla obserwatorów całkowitym zaskoczeniem. Kolejne edycje bitew poduszkowych były już ogłaszane w prasie i straciły swój chaotyczny oraz anarchistyczny dramatyzm.

Przez kilka lat problemem dla służb miejskich był Dzień Wagarowicza (21 marca). Podchmielone grupki młodzieży szkolnej snuły się tego dnia początkowo w okolicach Rynku Głównego, potem po otwieranych kolejno w Krakowie galeriach handlowych. Niezadowolenie z tego sposobu świętowania przez młodzież pierwszego dnia wiosny oddaje przytoczony poniżej fragment artykułu:

Pierwszy dzień wiosny to w szkołach tradycyjne święto wagarowicza. Tradycja jednak w ostatnich latach mocno się zmieniła i na ulicach polskich miast zamiast pierwszaków wędrujących z Marzanną do najbliższej rzeki spotyka się grupki nastolatków z puszkami piwa w rękach. A że alkohol wzbudza w nich zwykle agresję – nietrudno wtedy o nieprzyjemne incydenty. Problem stał się na tyle poważny, że w wielu miastach służby porządkowe będą jutro postawione w stan podwyższonej gotowości. Władze samorządowe apelują do właścicieli sklepów z alkoholem o bezwzględne przestrzeganie zakazu jego sprzedaży osobom nieletnim⁴⁰.

Dzięki działalności miejskich służb porządkowych, podwyższonej czujności policji, a także ciekawym inicjatywom nauczycieli, którzy starają się tego dnia utrzymać młodzież w szkołach, organizując jej interesujące zajęcia, plaga Dnia Wagarowicza, przynajmniej w Krakowie, została opanowana. Oczywiście, niecałkowicie, na tyle jednak, że prasa krakowska nie ma już w zasadzie, o czym pisać. Dzień Wagarowicza obchodzony przez młodzież w nastroju kontestacji, kończący się zwykle ekscesami, interwencjami policji i późniejszymi bładaniami

³⁷ *Bitwa na poduszki*. DP, 6.04.2009.

³⁸ *Bitwa na poduszki już wkrótce*. DP, 19.03.2010.

³⁹ *Samotny tłum*. GK, 22.12.2003.

⁴⁰ *Pijane święto wiosny*. GK, 20.03.2007.

pedagogów, przeszedł do historii. Czy zastąpi go inna forma wyrażania przez młodzież anarchistycznych nastrojów, trudno powiedzieć.

Dziś poniekąd rolę tę pełnią w Krakowie deskorolkarze, którzy przez lata byli piętnowani przez czujną krakowską prasę:

Denerwujący łoskot zderzającej się z ulicą deskorolki niesie się echem po Muzeum Czartoryskich i Teatrze Słowackiego. Kierownicy tych instytucji kultury mają dość deskorolkarzy jeżdżących pod ich oknami i zatruwania życia odwiedzającym ich gościom. Co gorsza, szalejąca młodzież niszczy obiekty, po których śmiga i skacze. Młodzi miłośnicy jazdy na desce opanowali place w centrum Krakowa. [...] Skaczą ze schodów, ślizgają się po poręczach i wyczyniają ekwilibrystyczne triki. Robią przy tym niesamowity hałas – potwierdza Tadeusz Dziurzyński, kierownik Muzeum Czartoryskich. [...] Na hałasie jednak się nie kończy. Deskorolkarze smarują krawędzie schodów i murków dziwną substancją, która ma ułatwiać ślizganie się po nich na deskorolkach. – Przez to odbarwiają kamień na placu Czartoryskich. Widać, że jest ciemniejszy. Nawet, ta nowoczesna nanotechnologia używana ostatnio do sprzątania przez służby miejskie nie może sobie z tym poradzić – dodaje Dziurzyński⁴¹.

Straż miejska obiecuje zająć się tą sprawą. – Ściganie deskorolkarzy za samą jazdę nie jest łatwe. Z reguły są to nieletni i kończy się na upomnieniu – przyznaje Marek Anioł, rzecznik straży miejskiej. – Jednak smarowanie i dobarwanie elementów infrastruktury miasta to już niszczenie mienia. Można za to karać i wyciągać konsekwencje finansowe. Nasi funkcjonariusze szczególnie przyjrzą się grupom młodzieży we wspomnianych miejscach – dodaje⁴².

Deskorolkarze krakowscy to – jak się okazało – dobrze funkcjonująca grupa, która zorganizowała w mieście Dzień Deskorolki jako odpowiedź na prasową nagonkę:

Miłośnicy deskorolki demonstrowali wczoraj w Krakowie swoje umiejętności w ramach międzynarodowego manifestu *America – Wild in the Streets*. W niesprzyjających warunkach pogodowych na ul. Floriańskiej zebrała się około setka amatorów „deski”. – To nie jest jakiś tam zwykły przejazd, chcemy pokazać, że potrafimy się zorganizować, ponadto udowadniamy, że nie jesteśmy wandalami i chuliganami – mówi Maciek Heczko, jeden z uczestników. Trasa przejazdu deskorolkarzy wiodła z ul. Floriańskiej przez Rynek Główny na ul. Loretańską, gdzie odbył się pokaz umiejętności skateboarderów⁴³.

Władze miejskie przez kilka lat obiecywały deskorolkarzom skatepark, gdzie mogliby ćwiczyć swoje umiejętności, nie narażając się na krytykę mieszkańców miasta. Na obietnicach się kończyło. W końcu skateboarderzy zorganizowali demonstrację.

Ponad 100 młodych osób przejechało wczoraj na deskorolkach przez Rynek Główny. Miłośnicy deski uczcili w ten sposób Światowy Dzień Deskorolki. 13-letni Filip z Bronowic akrobacje na desce ćwiczy od dwóch lat. – „Mam nadzieję, że już niedługo będziemy mieli w Krakowie profesjonalny skatepark. Do tej pory ćwiczę na osiedlowych ulicach. Miłośnicy deski zatrzymali się przed magi-

⁴¹ P. RAPALSKI: *Deskorolkarze niszczą plac Czartoryskich*. GK, 15.11.2008.

⁴² Ibidem.

⁴³ *Dzień Deskorolki*. DP, 22.06.2009.

stratem, żeby chórem zawołać do urzędników: – Gdzie jest skatepark. Pomimo stukania deskami o ziemię i klaskania deskorolkarze nie uzyskali odpowiedzi⁴⁴.

Problemy deskorolkarzy rozwiązała, do pewnego stopnia, decyzja właścicieli centrum handlowego „M 1”, którzy udostępniili im i wyposażyli w odpowiednie urządzenia część parkingu. Miasto, jak zwykle w takich przypadkach, obiecuje wiele, w końcu nic nie dając.

Jak się wydaje, najwięcej imprez polegających na wykorzystaniu przestrzeni publicznej (nie zawsze są to imprezy cykliczne, choć głównie o takich tu piszę), imprez, które zaskakują swoim dynamizmem, a ponadto stanowią interesujące przykłady harmonijnego połączenia form i środków, podporządkowanie ich celom oraz – w efekcie – uzyskiwanie mniej lub bardziej efektownej dramatyzacji przestrzeni, organizują grupy niesformalizowane, fundacje, organizacje charytatywne, fankluby, hobbisci, kolekcjonerzy itp. Niekiedy szukają oparcia we władzach dzielnicy, parafiach, szpitalach, redakcjach gazet, a czasem są po prostu wyrazem spontanicznych działań społecznych. Przedstawię teraz kilka ciekawszych przykładów podobnych działań.

Marsze, spacer, zloty, biegi, od „czystej” zabawy do działań charytatywnych – jak krakowianie wykorzystują publiczną przestrzeń miasta

Marsz Jamników to impreza odbywająca się w Krakowie na początku września od 1994 roku. Jej organizatorem jest Radio Kraków. Genezy marszu szukać należy w czasach popularności „Przekroju” i wylansowanego przez to pismo rysunkowego jamnika – Fafika. Przez lata istniała w Krakowie kawiarnia pod tą nazwą. Jej ozdobą były niskie stoliki – „jamniki”. Psom nie wzbraniano wstępu do tego lokalu.

Co roku we wrześniu najliczniejszy jamniczy pochód triumfalnie wyrusza spod Barbakanu i podąża ul. Floriańską na Rynek Główny w Krakowie. [...] To jedyna taka impreza nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Specjalnie na „jamnicze święto” przybywają właściciele jamników z Japonii, Francji, Niemiec, USA, RPA, Australii oraz Włoch, a także tłumy krakowian i turystów. Tegoroczny Marsz Jamników odbył się w niedzielę, 2 września. Tematem przewodnim marszu było hasło „jamnik-podróżnik”. [...] Na scenie przy Ratuszu rozstrzygnięto konkurs na najciekawsze jamnicze przebranie – publiczności zaprezentowały się jamniki w najoryginalniejszych podróżniczych strojach. W tym roku po raz pierwszy Marszowi Jamników towarzyszyły liczne atrakcje. Na stoiskach wokół sceny można było zasięgnąć fachowej porady ekspertów, m.in. weterynarza, dietetyka zwierzęcego,

⁴⁴ 100 deskorolek pod magistratem. DP, 22.06.2011.

behawiorysty, specjaliści od szkolenia psów. Można było oznakować swojego pupila i dowiedzieć się czegoś więcej o pracy petersitterów⁴⁵.

Marsz Jamników bywał krytykowany przez część krakowian z powodu „ośmieszania” zwierząt różnymi, czasem rzeczywiście bezsensownymi ubiorami i ozdobami. Ostatni marsz zerwał z tą tradycją, co być może odbije się na popularności imprezy.

Kilkaset jamników ze swoimi właścicielami przeszło w niedzielę przez Kraków w 19. Marszu Jamników. W konkursie na najdłuższego zwyciężył krakowianin Nadim o długości 82.5 cm, mierzonej bez ogona. Po raz pierwszy w historii marszów oceniano „esencję jamniczości”, czyli długość jamników, a nie – jak dotąd – najciekawsze jamnicze stroje i dodatki. Tematem przewodnim 19. Marszu było hasło „Długość ma znaczenie!”⁴⁶.

Dramatyzacji imprezie – dotyczy to wszystkich marszów – dodawał fakt, iż zwierzęta niekoniecznie poddawały się dyscyplinie, niektóre z nich wręcz przeciwnie – działały na rzecz jazgotliwego chaosu. Marsz Jamników – imprezę zdecydowanie o charakterze zabawowym, autoteliczną; zabawa dla zabawy – niekiedy usiłowano dowartościowywać, np. przez twierdzenie, iż wpływa ona na zmianę świadomości ludzi, polepsza ich stosunek do zwierząt. Z pewnością nie był to główny cel, który przyświecał organizatorom zabawy.

Chwalebny cel, skromne środki, niewyszukane formy, a dramatyzacja zaskakująco udana dzięki... zaangażowaniu naszych mniejszych braci – zwierząt, oto walory kolejnej opisywanej tu imprezy:

W najbliższą niedzielę zaplanowano nabożeństwo w intencji opiekunów zwierząt; rozpocznie się o godz. 13.30 na placu przed kościołem oo. Bernardynów przy ul. Bernardyńskiej. Krakowskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami zaprasza wszystkich właścicieli zwierząt ze swoimi podopiecznymi. W tym także dorożkarzy z końmi. Takie nabożeństwa odbywają się w Krakowie od kilkunastu lat, ale tylko raz w roku – w Miesiącu Dobroci dla Zwierząt – w niedzielę bliską dniu wspomnienia św. Franciszka z Asyżu [...] można przyjść nie tylko w towarzystwie psa i kota, ale z dowolnym „małym przyjacielem”; w minionych latach przynoszono m.in. chomiki, świnki morskie, szynszyle, oswojone myszki i szczury, a nawet patyczaki⁴⁷.

Nabożeństwa – pierwsze odbywały się pod kościołem Świętego Krzyża, obecnie na placu Szczepańskim – dostarczają obecnym wiele doznań dalekich od powagi. Do niedawna głównymi zajęciami uczestników było: uspokajanie niesfornych zwierząt, obserwacja ich zachowań, robienie zdjęć najbardziej efektywnym kotom, psom oraz ich opiekunom. Od kilku lat nabożeństwo połączone jest m.in. z piknikiem charytatywnym. Występują chóry dziecięce, poeci czytają

⁴⁵ https://www.bip.krakow.pl/?dok_id=54130 [data dostępu: 9.06.2014].

⁴⁶ www.google.interia.pl/szukaj/?q=Marsz+Jamników+w+Krakowie#iwa_block=swearchForm [data dostępu: 9.06.2014].

⁴⁷ *Zwierzęta przed kościołem*. DP, 4.10.2008.

wiersze o zwierzętach, odbywa się prezentacja psów i kotów przeznaczonych do adopcji, można zasięgnąć porad hodowlanych, jednym słowem – impreza się rozrosła i trwa wiele godzin.

Na tym samym placu Szczepańskim, gdzie dziś organizowane są nabożeństwa dla opiekunów zwierząt, odbywa się także – oczywiście w innym terminie (w okresie świąt wielkanocnych) – impreza „bańki mydlane przeciw rozwodom”:

Świąteczne bańki mydlane puszczane w poniedziałek na placu Szczepańskim miały symbolizować miłość, „która wznosi nas tak jak wznoszą bańki mydlane i która nie może być przerywana, tak jak to się dzieje na skutek alienacji rodzicielskiej”. Happening zorganizował Komitet Przestrogi przed Oddzieleniem Rodzica, który zrzesza głównie ojców po rozwodzie. – Chcemy nagłośnić problem wychowywania dziecka tylko przez jednego z rodziców. Dzieci pozbawione opieki ojca czy matki mają potem problemy emocjonalne w dorosłym życiu – mówi Przemysław Trendota, jeden z organizatorów akcji. 25 kwietnia przypada Dzień Świadomości Alienacji Rodzicielskiej. W Krakowie wczoraj obchodzony był po raz czwarty. Z tej okazji można było puszczać bańki, do największych okazów wchodzili rodzice z dziećmi⁴⁸.

Niektóre imprezy nawiązują do tradycji krakowskiej i są stosunkowo rozbudowane, można nawet uznać, że mamy do czynienia z przerostem formy i nadatkiem środków w stosunku do celu. Do takich imprez należy Międzynarodowy Złot Panów Twardowskich:

Przyjechał do Krakowa z Księżyca, choć dotarł na miejsce pociągiem z Warszawy. Pan Twardowski (w tę rolę wcielił się Dariusz Cywka z Teatru Otwartego w Podgórzu) zjawił się na tydzień przed międzynarodowym zlotem osób o tym samym, co on nazwisku. By dopilnować przygotowań. Na Dworcu Głównym czekano na niego z chlebem i solą, witała go krakowianka. Został zakwaterowany na Krzemionkach, gdzie niegdyś miał pracownię alchemiczną. Złot Panów Twardowskich to inicjatywa stowarzyszenia Podgórze.pl. [...] – Wysłaliśmy zaproszenia do 8 tysięcy Twardowskich (przez portal nasza-klasa). Zachęcamy ich do zarejestrowania się na stronie www.twardowscy.podgorze.pl. Osoby, które się zarejestrują, spotkają się na wspólnym integracyjnym obiedzie – mówi koordynator zlotu, Anna Kierzkowska. Do przyścia w sobotę do parku Bednarskiego zachęca wszystkich, nie tylko Twardowskich: będą czekały gry i zabawy, czarowanie czy konkurs na najlepsze przebranie – strój związany z legendą Mistrza Twardowskiego. Do wygrania będzie m.in. działka na Księżycu⁴⁹.

Złoty osób o tym samym nazwisku lub imieniu organizowane są w Krakowie od kilkunastu już lat. Nie piszę o nich szerzej, gdyż zwykle spotkania odbywają się w lokalach zamkniętych, a ich uczestnicy nie prezentują się w przestrzeniach publicznych⁵⁰.

⁴⁸ *Bańki mydlane przeciw rozwodom*. DP, 26.04.2011.

⁴⁹ *Zaproszono 8 tys. Twardowskich*. DP, 24.06.2008.

⁵⁰ „Już po raz ósmy w Szkole Podstawowej 68 odbył się zlot Jerzyków. Szkoła nosi imię żyjącego już sławnego krakowskiego aktora Jerzego Bińczyckiego. – Ten zlot gromadzi nie tylko sympatyków, ale i imienników naszego patrona – mówi Teodozja Maliszewska, była dyrektorka, a obecnie radna miasta. Gospodarzem tegorocznego zlotu był Jerzy Friediger, wiceprezes Okręgowej Izby Lekarskiej”. *Zlot Jerzyków*. DP, 29.04.2011.

Jedna z najpiękniejszych, głęboko wzruszających imprez – Marsz Nadziei i Życia – odbył się w Krakowie w 2008 roku. Oto krótki opis pierwszego marszu:

[...] Piotr Cyrwus, Ola Maurer i Tomasz Schimscheiner odczytali listy chorych z ich marzeniami. Dorosli napisali o miłości, założeniu rodziny, dzieciach. [...] Chore dzieci chcą mieć laptopa, który umili im czas w szpitalu. Marzą o lataniu balonem, budowaniu zamków z piasku, bawieniu się z psem. Dziewczynki także o tym, aby wyglądać tak ładnie, jak przed chorobą. Ale najważniejsze dla wszystkich jest jedno – wyzdrowieć. – Chcę wyjść ze szpitala. I to mi wystarczy – napisało jedno z dzieci. – Mało kto zdaje sobie sprawę, ile bólu i cierpienia kryje się w budynkach przy ul. Kopernika, w Szpitalu Uniwersyteckim. Póki jesteśmy zdrowi, powinniśmy pomagać innym, bo nie wiadomo, kiedy nam się choroba przytrafi i będziemy potrzebowali wsparcia – mówi prof. Aleksander Skotnicki, kierownik Kliniki Hematologii CM UJ. Przypomniał też „jedenaste przykazanie” prof. Juliana Aleksandrowicza: „nie odbieraj nadziei”. Marsz Nadziei i Życia przeszedł spod magistratu przez Rynek Główny pod okno papieskie na ul. Franciszkańskiej, gdzie jego uczestnicy wypuścili do nieba balony z listami chorych. – Dla chorych uczestnictwo w tym marszu to znak, że nie są sami. Chcemy także pokazać, że chorzy mają marzenia, nie poddają się – powiedziała Urszula Smok z Fundacji Urszuli Smok „Podaruj życie” Rejestr Dawców Szpiku Kostnego, która była organizatorem akcji⁵¹.

Oryginalną imprezę charytatywną – charytatywny spacer – zorganizowano w Krakowie po raz pierwszy w 2008 roku. Dziś należy on już do imprez, które zadowolily się w mieście na dobre:

Wygodne buty, woda mineralna, coś do jedzenia i już można ruszyć w drogę. 3,5 tysiąca krakowian spacerowało w sobotę wzdłuż Plant i Wisły, zbierając pieniądze dla organizacji charytatywnych. Nieprzebrany tłum kłębił się w sobotę rano na Małym Rynku: starsi i młodszy, rodzice z dziećmi, grupki przyjaciół. To właśnie tam był punkt startowy ECCO Walkathonu – jednej z największych imprez charytatywnych na świecie. Do Krakowa dotarła ona po raz pierwszy i od razu zgromadziła kilka tysięcy ludzi. Uczestnicy krakowskiego ECCO Walkathonu mieli do przejścia trasę o długości 6 km: od Małego Rynku, wzdłuż Plant i Wisły aż za most Grunwaldzki i z powrotem. Był to spacer wyjątkowy, bo za każdy przebyty kilometr można było zarobić 4 zł – dla wybranej organizacji charytatywnej: fundacji Street Kids International / pomagającej dzieciom, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej/, fundacji TVN „Nie jesteś sam” (zamierza ona wesprzeć Oddział Żywności Pozajelitowego szpitala dziecięcego w Prokocimiu) lub organizacji ekologicznej WWF (działającej m. in. na rzecz ochrony zagrożonych gatunków zwierząt w dorzeczu Kongo). Pierwszy krakowski ECCO Walkathon zgromadził 3,5 tysiąca osób. Piechurzy pokonali w sumie ponad 24 tysiące kilometrów i zebrali ponad 107 tysięcy złotych⁵².

W Krakowie odbywają się również najrozmaitsze biegi. W wielu przypadkach nie są to wcale zawody sportowe, nie chodzi w nich o zwycięstwo. Mają one – jeśli tak można to określić – pewne „intencje” świeckie lub religijne bądź np. integracyjne. Organizowane są m.in.: Bieg Śladem Zwierzynieckich Panien i Bieg Trzech Kopców. Do najciekawszych należy Kwietny Bieg, upamiętniający pamięć papieża Jana Pawła II, dziś już świętego:

⁵¹ *Marzenia frunęły do nieba*. DP, 6.10.2008.

⁵² *Charytatywny spacer*. DP, 29. 09. 2008.

– Uczestnicy wypili w sumie 4 tysiące litrów wody – podaje Tadeusz Szydłowski, jeden z organizatorów Kwietnego Biegu. W ciągu ostatnich dwóch tygodni 1385 biegaczy okrążyło 1000 razy Błonia. Niektórzy boso. Byli wśród nich m. in. inwalidzi i tancerze capoeira. Chcieli w ten sposób uczcić pamięć papieża Jana Pawła II. [...] Niektórzy, jak sztafeta pracowników z firmy Intersport, biegli 24 godziny bez przerwy. Wśród nich był również prezes firmy z Niemiec. W sumie Błonia okrążali od 26 maja do 10 czerwca zarówno rodzice z małymi dziećmi (nawet zaledwie 3-letni), jak i 21 sztafet. Tworzyli je m.in. studenci z Uniwersytetu Ekonomicznego, AGH, AWF i AP, a także kapucyni, kibice Cracovii czy biegacze z Oświęcimia. Biegły też trzy Angielki i dwóch Amerykanów. – „Biegłem ku pamięci nie tylko papieża, ale i moich nieżyjących rodziców. Byli bardzo dobrymi ludźmi. Przygarnęli mnie z Domu Dziecka w Warszawie” – mówi Paweł Mej spod Bochni, pokazując ślubną fotografię rodziców, którą przez większość czasu miał przy sobie. Okrążył Błonia 136 razy, co daje 480 km. [...] Tego roku w piątej edycji Kwietnego Biegu wzięło udział o 40 proc. więcej chętnych. Najstarszy miał 78 lat. Nazwiska wszystkich znajdują się w księdze pamiątkowej, która będzie złożona w sanktuarium w Łagiewnikach. Nazwa imprezy nawiązuje do dywanów układanych z kwiatów przez witających Jana Pawła II podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 r.⁵³

Zupełnie inne, jeśli idzie o nastrój, są zloty miłośników „kultowych” samochodów: maluchów, trabantów, warszaw oraz – przede wszystkim – garbusów. Kolekcjonerzy aut organizują imprezy, często o zasięgu międzynarodowym, które ze względu na swój rozmach zwracają uwagę mieszkańców Krakowa. Oto jeden z wielu przykładów:

Wielkie święto fanów motoryzacji – trwa X Europejski Zlot Garbusomaniaków – Garbojama. Impreza odbywa się na terenie zalewu w Kryspinowie. – Na co dzień ograniczają nas praca i obowiązki. Garbojama jest dla miłośników garbusów okazją do spotkania, rozmowy, zabawy – mówi Michał Doniecki, który uczestniczy w zlotach od pięciu lat. – Pierwszy zlot odbył się sześć lat temu, od razu spotkał się z dużym powodzeniem – mówi Artur Matyszkiewicz, organizator, współzałożyciel fanklubu „Garbate stokrotki”. Członkowie fanklubu stanowią zorganizowaną społeczność. – Wymieniamy się nowinkami, doradzamy sobie w kwestiach technicznych, pomagamy w razie awarii – dodaje Michał Doniecki. – Garbusomaniacy są wszędzie. Przyjadą do nas goście z Holandii, Litwy, Rosji, Czech, Słowacji, Węgier – wylicza Michał Doniecki. – Rok temu na zlot przyjechało około 360 garbusów. W tym roku spodziewamy się 400 samochodów – mówi Artur Matyszkiewicz. Krakowianie będą mieli okazję zobaczyć garbusy podczas sobotniej parady. Samochody będą stały od 10.30 do 13, na placu przy Galerii Krakowskiej. – Dla uczestników Garbojamy przygotowaliśmy atrakcje, w tym Wybory Najładniejszych WV zlotu i pokaz taneczny „Black Light Show” – dodaje Artur Matyszkiewicz. Ponadto na zlocie wystąpią polskie i zagraniczne zespoły grające muzykę rockową i alternatywną, m.in. The Bangers, Szkoła Rocka, Detox. Zlot zakończy się w niedzielę o godz. 12.30, po uprzednim poświęceniu garbusów podczas mszy świętej w Mnikowie⁵⁴.

Na zakończenie tej prezentacji, skromnej w stosunku do liczby imprez organizowanych przez mieszkańców miasta, kilka słów o wyczynach krakowskich „morsów”:

⁵³ *Biegali wokół Błoni dla papieża*. DP, 11.06.2008.

⁵⁴ *Zlot fanów garbusów*. DP, 3.07.2010.

27 śmiałków wzięło wczoraj udział w sztafecie zorganizowanej przez krakowski Klub Morsów Kaloryfer. Ich zadaniem było przepłynięcie Wisły i przeciągnięcie z jednego brzegu na drugi dmuchanej maskotki smoka wawelskiego. Zawodnicy pokonywali odcinek między Wawelem a Dębnikami (obok mostu Grunwaldzkiego). – Nasza sztafeta to forma zabawy i rekreacji, która może stać się przykładem dla tych wszystkich, którzy chcieliby następnym razem spróbować swoich sił w lodowym pływaniu – mówili organizatorzy akcji. Oprócz morsów z krakowskiego klubu Kaloryfer w imprezie wzięli udział także członkowie klubów z Dębowej, Kędzierzyna-Koźła i Kłodawy koło Gorzowa Wielkopolskiego⁵⁵.

Nie tylko zatem ulice, place i inne fragmenty publicznych przestrzeni, ale również przepływająca przez miasto Wisła stanowią miejsce, które w wyniku działania mieszkańców podlega dramatyzacji, staje się miejscem znaczącym.

Zakończenie

W publicznych przestrzeniach współczesnego miasta średniej wielkości – przykładem jest tu Kraków – odbywa się w ciągu roku, zwłaszcza na wiosnę i w lecie, wiele masowych imprez, często cyklicznych. Są one organizowane na ulicach, placach miejskich, w parkach, na nadbrzeżach, a nawet na Wiśle, rzece przepływającej przez centrum miasta. Większość z nich to imprezy organizowane przez władze miejskie lub przez te władze popierane w rozmaity sposób, np. dofinansowane.

Władze miejskie (prezydent, Rada Miasta i rady poszczególnych dzielnic) są właścicielami, a w istocie dysponentami miejskich przestrzeni publicznych, decydują o tym, które imprezy otrzymają zezwolenie, a które nie. Kryteria wydawania zezwoleń wydają się dość jasne. Decydujące znaczenie ma cel imprezy, ale nie mniej ważne są kwestie bezpieczeństwa uczestników. Władze miejskie – korzystając z ustawy i przepisów wykonawczych, ponadto mając do dyspozycji straż miejską, policję oraz inne służby – mogą stosunkowo łatwo zdelegalizować imprezy, które nie spełniają ustalonych kryteriów.

Masowe imprezy legalne mają – co jest zresztą do pewnego stopnia niepisany wymogiem – ustalony scenariusz, przebiegają w określonym porządku w doprecyzowanym czasie, bez niespodzianek. Ich celem jest najczęściej promocja miasta, dzielnicy, dostarczenie rozrywki mieszkańcom miasta i turystom. Czasem są to imprezy upamiętniające wydarzenia lub zasłużone osoby. Niekiedy mają cel charytatywny. Ich dramatyzm jest przewidywalny – wynika z założeń scenariuszowych i służy do zainteresowania uczestników odbywającymi się wydarzeniami.

Na drugim biegunie mieszczą się imprezy o charakterze anarchistycznym – są one nie tylko nielegalne, ale również chaotyczne, nie mają scenariusza, czasem są

⁵⁵ *Wyczyn. Morsy pokonały wawelskiego smoka*. DP, 2.02.2009.

wręcz dramatycznie niebezpieczne dla uczestników i widzów. Ich anarchiczny charakter bierze się ponadto stąd, iż ich organizatorzy w ogóle nie zabiegają o legalizację, uważają bowiem, że władze nie mają prawa ingerować w sposób, w jaki mieszkańcy miasta się organizują i bawią, a także gdzie to czynią. U podstaw takiej postawy leży przekonanie, że właścicielem i dysponentem przestrzeni publicznej nie jest władza miejska, ale sami mieszkańcy miasta. Ta rywalizacja nadaje szczególny sens i znaczenie miejscom, o które idzie gra; o miejsca, które nic nie znaczą, nie toczy się przeciw nich walki.

Można uznać, że oto mamy tu do czynienia z konfliktem ładu z chaosem, tak zresztą jest to odbierane przez władze miejskie. Omnipotencja miasta zderza się dramatycznie z dążeniami części jego mieszkańców, nieprzypadkowo są to głównie ludzie młodzi – młodzież szkolna i studenci.

Zwycięża na ogół, jak dowodzi tego obserwacja, ład, choć niekiedy nie bez trudu. Stoi za nim prawo i siła służb miejskich. Opowiada się za nim także przeważająca część mieszkańców Krakowa, o ile można uznać, iż to w ich imieniu wypowiada się lokalna prasa, apelująca np. nie tylko o okiełznanie grup miejscowych i zagranicznych uczestników szalonych zabaw w centrum Krakowa, ale także o zmniejszenie liczby imprez masowych, szczególnie na krakowskim Rynku⁵⁶.

Mimo znaczącej przewagi instytucjonalnego ładu nad chaosem konflikt nie został ostatecznie rozstrzygnięty, tli się cały czas i zapewne znów zapłonie. Zmagania o ognisko na Zakrzówku, zabawy młodzieży w Dniu Wagarowicza czy popisy deskorolkarzy w przestrzeni publicznej miasta nie zostały stłumione raz na zawsze, wcześniej czy później znów się pojawią lub zostaną zastąpione innymi. Ład i chaos, legalizm i anarchia przeplatają się bowiem w codziennym życiu Krakowa, jak i każdego miasta, gdyż miasto – jak pisze Roberto Berardi – jest:

[...] siecią złożoną z obszarów zamkniętych, z zakazów i praw. Moment, w którym miasto na coś zezwala, płynnie przechodzi w chwilę, w której czegoś zakazuje. Właśnie to płynne przejście między różnymi stopniami dostępności i otwartości miasta a zamknięciem i wyłączeniem z otoczenia jest w rzeczywistości jego życiem codziennym⁵⁷.

Bibliografia

Literatura zwarta

- BENEVOLO Z.: *Miasto w dziejach Europy*. Przeł. H. CIEŚLA. Warszawa 1995.
HEERS J.: *Święta głupców i karnawały*. Przeł. G. MAJCHER. Warszawa 1995.

⁵⁶ Zob. np. A. AGACIAK: *Urzednicy nie oszczędzili Rynku. Znów pełno imprez*. GK, 6.02.2010.

⁵⁷ Cyt. za: T. MITCHELL: *Egipt na wystawie świata*. Przeł. E. KLEKOT. Warszawa 2001, s. 97.

KANTOR R.: *Zabawa w dobie społeczeństwa konsumpcyjnego. Szkice o ludyzmie, ludyzności i powadze, a w istocie o jej braku*. Kraków 2013.

MITCHELL T.: *Egipt na wystawie świata*. Przeł. E. KLEKOT. Warszawa 2001.

TUAN Y.F.: *Przestrzeń i miejsce*. Przeł. A. MORAWIŃSKA. Warszawa 1987.

Czasopiśmiennictwo

BUJAK J., PILICHOWSKA B.: *Lajkonik w oczach badaczy*. „Polska Sztuka Ludowa” 1980, T. 24, nr 1, s. 3–14.

BUJAK J., PILICHOWSKA B.: *Lajkonik dzieje i przemiany krakowskiego zwyczaju ludowego*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”. „Prace Etnograficzne” 1986, z. 21, s. 7–36.

HOŁDA R.: *Pomniki w mieście. Pogranicza pamięci i historii*. „Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2013, T. 13: *Obszary kulturowe współczesnego miasta – funkcje i pogranicza*. Red. G. ODOJ, M. SZALBOT, s. 57–72.

Artykuły prasowe: „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska” z lat 2008–2014.